

~~BORYSZAW 1939 - 1941~~

sekcja p. Marii Wierzbickiej z dą. Davidowicz, ur. 7.VII. 1921 r.,  
córkę Józefa i Idy.

Archiwum Wschodnie 95

© ARCHIWUM WSCHODNIE

We wrześniu 1939 r. do Borysławia najpierw weszli Niemcy. Dopiero po wycofaniu się wkroczyły wojska sowieckie. Pierwszym krokiem nowych władz było przeprowadzenie nacjonalizacji. Również niemalże od pierwszych dni zaczęły się aresztowania. Z początku objęły ludzi na eksponowanych stanowiskach. Między innymi jeszcze w 1939 roku aresztowano prezydenta miasta Kazimierza Rossowskiego; dyrektora elektrowni - Boja; urzędnika magistratu /doktora praw/, który był kiedyś komisarzem policji ale zrezygnował z tej funkcji z powodów ideowych; bardzo przyzwoitego człowieka - Kazimierza Dyduśiaka; dyrektora S.A. "Galicja" /przedsiębiorstwa eksploatującego szyby naftowe/ - Mieczysława Łodzińskiego. Wszyscy wyżej wymienieni zaginęli bez wieści, prawdopodobnie zostali zamordowani. Zaczęły się też aresztowania tak zwanych "prawicowych socjalistów", to znaczy członków Polskiej Partii Socjalistycznej, w większym stopniu niż ludzi o zapstrzywanisch endeckich. Aresztowano wtedy Franciszka Maluchę, robotnika, sekretarza PPS-u w Borysławiu a zarazem sekretarza Centralnego Związku Górników i członka Rady Naczelnej PPS. On wyostał się z Rosji z armią Andersa i po wojnie przebywał w Anglii.

Później były czystki wśród uczniów - podejrzenie o działanie w jakiejś nielegalnej organizacji. Rzeczywiście były te organizacje ale w bardzo załążkowym stadium, o charakterze dyskusyjnym. Ponieważ było bardzo wielu konfidentów więc inicjatywy te były bardzo szybko dekonspiracyjne. Na przełomie 1939/40 r. zostali aresztowani nauczyciel gimnazjalny /geograf/ Zygmunt Paczosa i polonista Stanisław Schmidt 2 - obaj zaginęli bez wieści. Aresztowano także paru

młodych ludzi: ucznia gimnazjum Mariana Bałabana /był w obozie, wyszedł z armią Andersa, obecnie przebywa w USA/, Klemensa Remera /zmarł w obozie/, Przemysław Żuławskiego, studenta Politechniki Lwowskiej aresztowanego przypadkowo i zwolnionego z więzienia.

Przy okazji jak wyglądało szkolnictwo: po zajęciu naszych terenów, bodajże do końca roku kalendarzowego 1939 żadnych zmian w programie nauczania nie było. W roku 1940 zaczęto je wprowadzać - wprowadzono system szkoły dziesięcioletniej. Cofano uczniów do niższych klas, niektórych o rok, innych o 2 lata - jeśli ktoś był w klasie maturalnej, to w systemie polskim był to 12 rok nauczania - cofano go do klasy 10. W przypadku uczniów klas niższych było to cofnięcie o 1 rok. Program nauczania - tak jak się orientuję z rozmów z innymi - był bardzo ograniczony, z wyjątkiem nauk ścisłych i przyrodniczych. W dziedzinie nauk humanistycznych uczono historii Rosji, historii rewolucji i konstytucji sowieckiej. W ogóle zniesiono nauczanie języków obcych. Językami wykładowymi były polski i rosyjski, właśnie rosyjski a nie ukraiński /mimo, że była to Ukraińska SSR/. Wszystko to na b. niskim poziomie.

Z polskich nauczycieli część została aresztowana /jak wspomniałam o tym wcześniej/, część zaś - oficerowie rezerwy - uciekła. Nauczyciel Łaciny Wilczyński uciekł z wojskiem na Węgry, dyrektor gimnazjum Remer zdażył uciec do Lwowa /za okupacji niemieckiej był czynny w tajnym nauczaniu/. Profesor Dudek - historyk - zaczął uczyć matematykę, jeszcze inni przenieśli się do szkół zawodowych. Na ich miejsce sprowadzono kilku Rosjan, uczyli rosyjskiego, historii i konstytucji sowieckiej. Były to osoby bardzo ograniczone, zaś program nauczania odpowiadał przedwojennym niższym kla-

son szkoły podstawowej, a nie gimnazjum czy liceum.

W styczniu czy lutym 1940 roku był pierwszy wywóz. Bardzo dobrze przygotowany. Później, w czasie okupacji niemieckiej Żydzi mniej więcej wiedzieli, kiedy odbędzie się akcja - wtedy nikt nie wiedział. Odbyło się to nocą. Wywieziono rodziny poprzednio aresztowanych, rodziny oficerów - w tym oficerów rezerwy, rodziny urzędników państwowych, służby leśnej - gajowych, leśniczych i nadleśniczych. Deportowano m.in. rodzinę Szerków /nadleśniczy/, rodzinę Wyrzykowskich /pracownik S.A. "Galicja"/, rodzinę Szurków /w tym Zofię - uczennicę gimnazjum/, żonę i córkę Krystynę komendanta straży pożarnej Berezowskiego, Elżbietę Haczeńską, żonę oficera, który z wojskiem przeszedł do Rumunii czy na Węgry, ich syna Jerzego oraz leśniczego Wasylkowskiego. Jeżeli chodzi o okoliczne wioski to wywożono tzw. "kułaków". Ponieważ w Małopolsce gospodarstwa były karłowate, więc jeżeli ktoś miał 6 morgów ziemi (morga to około 0,55 ha - czyli 4 - 5 ha), to był uznawany za "kułaka". Wywożeni byli także nie spełniający tego wymogu gospodarze bardziej światli, którzy np. swoje dzieci posyłali do gimnazjum. Często dochodziło też do porachunków osobistych - wytarczał domos. Podlegała do tego niesgnowita, bardzo ordynarna propaganda. Afisze, plakaty, na których przedstawiano polskiego pana siedzącego okrakiem na robotniku. Ciągłe mitingi. Wywozy przebiegały w specyficzny sposób. Zależało to od tego, kto przyszedł zabrać daną rodzinę. Trafiał się dość względny enkawudzista, to pozwalał cokolwiek zabrać z domu. Zdarzały się wypadki, że sami enkawudyci żądali wszystko, co tylko można było ze sobą zabrać. Zdarzało się z drugiej strony tak, że nie pozwalano wziąć niczego, nawet zmiany bielizny, i ludzie tak jak stali byli kładowani do wagonów. Takich wywozów - o ile pamiętam - było trzy. Drugi odbył się na wiosnę, bodaj w czerwcu 1940 r., a trzeci w 1941 r. Były one jednocześnie na terenie całej Małopolski wschod-

niej, tak że jakieś uchylenie się nie było możliwe. Przecieków, pozwalających ludziom schronić się - też nie było.

W maju 1940 r. przyszła następna fala aresztowań. Zatrzymano m.in. matkę mojej koleżanki Olę Trocholską, działaczkę Towarzystwa Szkół Ludowych. Znalazła się ona w obozie w Akmolińsku, wyszła z armią Andersa. Do 1947 r. przebywała w Jerozolimie, gdzie prowadziła referat harcerstwa. Przyjechała do Polski, zmarła w 1984 r. we Wrocławiu. Wtedy również aresztowano Tadeusza Telewianka, Anę /Annę?/ Fedorow, Kazimierę Kozłowską /nauczycielka szkoły podstawowej, komendantka Pł., zamordowana w więzieniu w Drohobyczu/ i Kazimierza Borka /oficer rezerwy, asystent UJK we Lwowie, fizyk lub chemik/.

Sprawa najbardziej bolesna. W Borysławiu nie było więzienia, najbliższe - "Brygidki" było w Drohobyczu. W piwnicach NKWD, na dawnym posterunku policji, przetrzymywano więźniów w krótkim areszcie śledczym i stamtąd przewożono ich do więzień. 22 czerwca 1941 r., w niedzielę, aresztowano szereg osób. Z moich znajomych inż. Koba /Adama?/ i dwa lata starszą ode mnie Danusią Lekostał. Ona była harcerką, jej rodzina w tym czasie była prześladowana i ukrywała się. Danusia wychodząc z kościoła powiedziała do koleżanki: - "Ale dranie będą uciekać!" Za nią szedł kolega z gimnazjum, Żyd, który natychmiast doniósł na NKWD. Po wkroczeniu Niemców otwarto piwnice NKWD i tam znaleziono zwłoki 10 czy 12 osób, niesamowicie zmasakrowanych. Miałam o tym relacje z pierwszej ręki od kilku osób. Niemcy powołali komisję lekarską złożoną z lekarzy drohobyckich. Z Borysławia był w niej przyjaciel moich rodziców dr Winnicki. On nam relacjonował efekty pracy tej komisji. Inny mój bardzo dobry znajomy, wówczas dwudziestopięcioletni, geolog, bardzo wnikliwy - wybrał się do tych piwnic aby samemu wszystko obejrzeć. Moja koleżanka z gimnazjum, Żydówka, którą zmuszono do mycia trupów, jednym z zamordowanych był jej chłopak - znam jej świadectwo, nazywała się Sonia Würtzberg. Okazało się, że były to trupy, które miały conaj-

mniej dziesięć dni - czyli byli to ludzie zamordowani przed wkroczeniem Niemców /weszli do nas chyba po tygodniu wojny/. Na kobietach dopuszczono się gwałtów. Wiem, że Danusia Lekostajówna była kilkakrotnie zwałcona, miała zupełnie rozzerwane narządy rodne, zewiązane drutem kolczastym usta. Inż. Kobak był tak zmasakrowany, że nie można go było rozpoznać. Napisał własną krwią na ścianie "Tu umiera..." i podał swoje dane. Dopiero po rozpiłowaniu obrączki, której nie można było inaczej zdjąć z palca, żona po napisie wygrawerowanym wewnątrz, rozpoznała, że to jej mąż. Ludzie wiedzieli kto był aresztowany a mimo to wielu ofiar nie można było zidentyfikować. Wśród ofiar znaleźli się byli uczniowie borysławskiego gimnazjum, ludzie dwudziestoletni - Danuta Lekostaj, Maria Sznabel, Jerzy Kozłowski i inżynier Kobak. Byli tam Polacy i Ukraińcy. Po zakończeniu badań odbył się pogrzeb ofiar NKWD, specyficzne przymierze polsko-ukraińskie. Potem zaś pogrom, to jest bardzo smutne, pogrom Żydów dokonany przez Polaków i Ukraińców, naturalnie sprowokowanych przez Niemców, ale fakt jest faktem. Zabito około 10 Żydów, najbiedniejszej, najnędzniejszej biedy żydowskiej. Ludzi najmniej winnych, bo ci wszyscy, którzy współpracowali z NKWD dawno uciekli./.../ Nie było szans ani możliwości, żeby ktoś z Polaków mógł temu zapobiec. To była lawina. Wyciągali ludzi tak biednych!

Później za czasów okupacji niemieckiej te sprawy zmieniły się, emocje opadły.

Te morderstwa w więzieniach - wiemy o tym z opowiadań - miały miejsca we wszystkich miastach. We Lwowie na Łackiego, na Zamarstynowie, spalone Brygidki. Nasz przyjaciel, Eugeniusz Flüksman był więzionym w Berdyczowie /na Ukrainie/. Tam więzienie spalono.

p. Augustyn Wierzbicki: On był członkiem ZWZ we Lwowie i tam został aresztowany. Z lwowskiego więzienia był przewieziony

na wschód i znalazł się w Berdyczowie. Tam zaskoczyła go wojna. Któregoś dnia więźniowie usłyszeli krążące nad miastem samoloty i z tego wywnioskowali, że zbliża się front niemiecki. Nagle poczuli, że do celi przedostaje się dym. Próbowali wyłamać drzwi, którejs z cel powiodło się to. Okazało się, że straży więziennej już nie ma, oni są pozamykani a więzienie podpalone. Jakoś się powyłamywali, jedni pomagali drugim. Wydostali się z korytarzy na podwórze więzienne. Z podwórza cały tłum ocalonych przed spaleniem więźniów wywalił się poprzez otwartą bramę na ulicę. Tam stały karabiny maszynowe. Ci, którzy wyskoczyli pierwsi - zginęli. Ponieważ on był na najwyższym piętrze, więc na końcu tego tłumy - to ocalał. Cofnęli się z powrotem.

~~p. Maria Wierzbicka~~ Mój ojciec był socjalistą - piłsudczykiem, później był nawet związany z sanacją. Zawsze jednak pozostawał demokratą. Pierwszy przeprowadził umowę zbiorową pracowników. Motorem tego, że założył własne przedsiębiorstwo było to, iż na początku lat 20-tych był strajk w przedsiębiorstwie "Nafta" i od ojca zażądano aby podał nazwisko ~~skrajnąjącym~~ przywódców. Napisał tylko jedno nazwisko - swoje. Potem odszedł z tej firmy na własne żądanie. Założył spółkę akcyjną, po jakimś czasie wykupił udziały innych. To był dosyć duży zakład, około 100 robotników. Nigdy u nas nie było strajku, choć w okresie kryzysu zdarzało się, że ojciec zalegał z wypłatą. Rodzina moja była bardzo tolerancyjna. Moi bracia, studiujący przed samą wojną we Lwowie, zawsze starali się przechodzić na stronę żydowską w czasie burd endeckich. Nie wiem czemu zawdzięczamy, że nas nie aresztowano i nie wywieziono, ale chyba dobrym stosunkiem z ludźmi, może i z Żydami. W każdym razie oszczędzono nas mimo, że jeden z moich braci był na Zachodzie, w wojsku. Poza nami niemal wszyscy ludzie na wyższych stanowiskach zostali aresztowani. Ich rodziny, jeżeli nie zdążyły uciec, wywieziono. Nasz zakład

znacjonalizowano, dotknęło to zresztą nawet najmniejsze warsztaty. Ojca jednak przez pewien czas po znacjonalizowaniu fabryczki pozostawiono na stanowisku głównego inżyniera. Do marca 1940 r. Potem zwolnili go. Jeszcze później znacjonalizowali nam dom, z którego nas wyrzucili pozwalając jedynie zabrać umeblowanie jednego pokoju. /.../ Wyrzucono nas na bruk. Mieliśmy chyba 12 godzin na wyprowadzenie się. Wówczas nagle zjawił się ~~star~~ robotnik, dawny podwładny ojca w firmie "Nafta", który w czasie wspomnianego strajku zachował się niezbyt ładnie - był kemitrajkiem. Uważał chyba, że jakoś musi się zrehabilitować. Miał domek, to był wykwalifikowany robotnik, tokarz czy ślusarz. Wziął nas do tego domku, do jednego z pokoi.

Ja w okresie tych dwóch lat pracowałem jako bibliotekarka w Instytucie Geologicznym. Instytut był placówką naukową powiązaną z Uniwersytetem Lwowskim, prowadzącą badania geologiczne Podkarpacia. Był on prowadzony przez cudownego człowieka, to był dr Konstanty Tołwiński, znany geolog. Sowieci liczyli się z nim. Za caratu był zesłany na Syberię. Miałem bardzo wielkie trudności ze znalezieniem pracy gdziekolwiek, ze względu na pochodzenie społeczne. Tam był jakby azyl dla wszystkich, którzy nie mogli się nigdzie dostać do pracy. Udało mi się znaleźć schronienie w Instytucie ze względu na mojego ojca. Tam miałem możliwość przyglądnięcia się działalności Sówietów w dziedzinie "nauki". Bardzo szybko napłynęli do Instytutu Rosjanie. Przywieźli ze sobą tłumaczy i zbrali się za dzieła naukowe związane z badaniami na terenie Małopolski Wsch., Podkarpacia, terenów roponośnych, a była to olbrzymia biblioteka. W pierwszej kolejności kazali sobie przetłumaczyć katalog. Sowieccy geolodzy w ogóle nie wychodzili w teren, a jeśli już to w towarzystwie Polaków. Natomiast wszystkie prace naukowe zostały przetłumaczone na język rosyjski i ukraiński i już w ciągu tych dwu lat sowieckiej okupacji zaczęły być wydawane, pod cudzym nazwiskiem.

Pracowała tam np. geolog Kotowa z Leningradu. Ona dosłownie nie ruszała się z Instytutu. Później pod jej nazwiskiem ukazał się cały szereg prac. Cały dorobek dwudziestolecia nauki polskiej poszedł w ten sposób na ich konto, został dosłownie przez nich przywłaszczony. Doktor Tokwiński był oburzony tymi praktykami Sowieców przechwytywanie cudzego dorobku. Prawdopodobnie, gdyby Rosjanie byli dłużej, dr Tokwiński zostałby aresztowany, bo zaczął się sprzeciwiać.

Wrocław, dn. 3.V.1988 r.